

W jakiego żadnego Boga nie wierzę

Autor tekstu: **Adam Kalbarczyk**

Ks. Tomas Halik postanowił wypowiedzieć się o ateizmie. Pozornie w imię dialogu między wierzącymi a niewierzącymi („Gazeta” z 22-23 grudnia 2012). Tekst jednak jest kuriozalnym atakiem na ateizm. Jego szkodliwość wynika przede wszystkim z tego, że stroi się on w szatę życzliwości wobec niewierzących. Trudno zarazem powiedzieć, czy ta hipokryzja nie jest czymś jeszcze gorszym niż kubły pomyj wylwane na głowy bezbożników przez religijnych fundamentalistów. Jak najbardziej zasadne są w kontekście wypowiedzi Halika słowa przypisywane kardynałowi Richelieu: „Boże, strzeż mnie od takich przyjaciół, z wrogami poradzę sobie sam”.

W każdym wierzącym znajduje czeski ksiądz „poganina”. I można by tu postawić kropkę, ale ze słusznej przesłanki płynie fałszywy wniosek. W trosce o czystość duszy wierzącego nakazuje Halik tego poganina ściagać. Kim jest zaś ów Mr Hyde wierzącego? To „wątpiący niewierzący, grzesznik, który w nim mieszka” — pisze Halik. Oto i portret ateisty — najgorsze, głęboko ukryte, mroczne pokłady osobowości każdego wyznawcy religii. To „niewierzący, grzesznik”, odrzucający pewność prawdziwej i jedynie słusznej wiary - „Inny” chrześcijanina, by się odwołać do słynnego określenia Jacquesa Lacana.

Erystyka ma w swym zasobie chwyt zwany zaliczaniem przeciwnika do negatywnej kategorii pojęć. Halik stosuje chwyt odwrotny. Reguluje pojęcie „wierzących” w taki sposób, by zaliczyć do nich każdego, „kto przeżywa swoje życie jako dialog, kto stara się zrozumieć wyzwania, inspiracje, dary, rady [humorystyczne paronomazje — jak w oryginale] czy ostrzeżenia, które mu samo życie przynosi, i odpowiada na nie”. Jako żywo wielu ateistów się w tym opisie rozpozna, mimo że nie w pełni jest on jasny a taka personifikacja życia może być wytworem tylko myślenia metafizycznego.

Wiara religijna nie tylko jednak traci w takim opisie swoje istotne właściwości, ale staje się bez żadnego uzasadnienia, poza pobożnym życzeniem autora, synonimem egzystencjalnej wrażliwości i moralnej odpowiedzialności. Wierzącym — wbrew temu, co twierdzi Halik — jest jednak nie ten, kto jest wrażliwy i moralny, ale ten, kto wierzy w jakiegoś Boga (bogów, bóstwo). Wierzącym jest ten, kto uważa, że ten świat nie jest autonomiczny w swych prawach, że za empiryczną rzeczywistością stoi jakaś „wyższa instancja”, która nadto może zawsze w świat zaingerować. Ktoś, kto wierzy, że istnieje rzeczywistość niematerialna, duchowa, która przenika się ze światem empirycznym, choć w żaden sposób empirycznie nie daje się jej uchwycić itp. W największym skrócie: wierzącym jest ten, kto wierzy w duchy i cuda. W szczególności wierzy zaś w Ducha absolutnego, wszechmocnego, wszechwiedzącego i odwiecznie istniejącego. I zarazem — wierzącym z pewnością nie jest każdy, kto jest wrażliwy na świat i innych, gotowy do dialogu, kto jest rozumny i empatyczny.

Korzystając z tak swobodnego prawa do regulacji pojęć, jakie zdaje się przyznawać sobie Halik, można by mówić, że każdy wierzący jest księdzem albo, że pojęcie katolicyzmu jest synonimem cnoty. To, że dla ks. Halika każdy wierzący jest porządnym człowiekiem, nie oznacza, że każdego porządnego człowieka należy zaliczyć do wierzących. Szkoda, że ks. Halik na co dzień mieszka w Czechach, bo być może różnice w pojęciach między wrażliwością, moralnością, otwartością na innych a wiarą religijną uświadomiłyby mu billboardy Fundacji Wolność od Religii z wyznaniem, pod którym podpisali się powszechnie polscy ateści: „Nie zabijam, nie kradnę, nie wierzę”. Ci niewierzący wcale nie chcą być zaliczeni do wierzących.

Halik w swych pojęciowych regulacjach powiela stare złudzenie teistów, że wiara oznacza moralność. Żadna religia nie ma jednak monopolu na moralność. Wśród wierzących w różnych Bogów są ludzie lepsi i gorsi moralnie, wrażliwsi i prymitywniejsi, bardziej i mniej otwarci na innych, bo nie to stanowi o ich religijności. Przesądza o tym wiara w byty metafizyczne. Owszem niektórzy z wierzących ze swej wiary wyprowadzają konsekwencje moralne, ale nie jest to tak powszechne, jak by się to wydawało teistom. Utożsamianie bycia wierzącym z byciem otwartym i wrażliwym jest fundamentalnym i szkodliwym nieporozumieniem wywodu Halika.

„Sposób” na niewierzących, odkryty przez Halika, to pytanie, w jakiego Boga nie wierzą. Oto pułapka, do której wpadają, zdaniem czeskiego księdza, naiwni bezbożnicy, niewiedzący nawet, w co nie wierzą. Tymczasem sprawa jest prostsza niż się Halikowi zdaje. Ateści nie wierzą w żadnego Boga z jakimkolwiek wyposażeniem charakterologicznym znanym z różnych systemów religijnych. Nie wierzą w bogów wszechmogących i tylko trochę mogących, wszystkowiedzących i niewiele wiedzących, w bogów dobrych i bogów złych itp.

Mówi Halik, że często nie wierzy w takiego Boga, w którego nie wierzą ateści. Próbuje sobie wyobrazić, co bym odpowiedział Halikowi na to pytanie i podejmuję taką próbę: nie wierzę w Boga

Ojca Wszchemogącego, stwórcy nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, w Boga w trzech osobach, którego syn wstąpił do nieba; w Jezusa Chrystusa, który siedzi po prawicy ojca i powtórnie przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych, a królestwu Jego nie będzie końca; nie wierzę w Ducha Świętego, pana i ożywiela, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera w niebie uwielbienie i chwałę, i który mówił przez proroków. Islamski teista wykrzyknąłby być może, że i on w takiego Boga nie wierzy. Ale czy to nie znaczy, że nie jestem ateistą? Nie wierzę bowiem także w Boga muzułmanów, żydów itd.

Myśli zapewne Halik, że nie sposób odrzucić wiary chrześcijańskiej, bo przecie Bóg chrześcijan jest Bogiem miłości. Nie mieści się być może w teologicznej głowie ks. Halika, że można nie wierzyć w takiego Boga. To jakby się przecież w samą miłość nie wierzyło. Otóż można wierzyć w miłość, nie wierząc w Boga miłości. Mnie się w głowie nie mieści, że aby uwierzyć w miłość, niektórzy muszą uwierzyć w Boga.

W wywodzie Halika pojawia się oczywiście Richard Dawkins. Okazuje się, że jeśli już ateista przybiera konkretną postać, to nie udaje się czeskiemu księdzu utrzymać nawet pozorów życzliwości wobec niego. Od razu przybiera on postać „wojującego ateisty”, choć o sobie (ani nawet o ks. Rydzyku) zapewne ks. Halik nie powiedziałaby „wojujący teista”. Atakuje Halik Dawkinsa za naśmiewanie się z „boga prymitywnego kreacjonizmu”, co ma być dowodem na to, że Dawkins w ogóle nie wie, kim jest Bóg „prawdziwy”. Tego Boga nie trzeba jednak daleko szukać — w cytowanym wyżej, obowiązującym credo chrześcijan Bóg jest przecież „stwórcy nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”. Jeśli to nie jest „prymitywny kreacjonizm” (określenie oryginalne Halika; notabene kreacjonizm ten wyznawany jest codziennie przez miliony wiernych w kościołach i cerkwiach na całym świecie), to Dawkins jest wróżką. I doprawdy nie zmieni tego rozmywanie pojęcia boskiego stworzenia przez wyjaśnienia w typie ks. Hellere, iż dokonało się ono poprzez prawa przyrody albo że Bóg tylko te prawa stworzył. Albo się wierzy w Boga — stwórcę świata, albo się jest ateistą.

Zgadza się niespodziewanie Halik z Feurbachem, Nietzschem, Marksem i Freudem, którzy odkryli, że Bóg jest projekcją i produktem ludzkiej psychiki. Czeski ksiądz wyciąga z tego jednak opaczne wnioski. Problemem jest dla niego to, że ci krytycy religii (oraz ją podzielający) uznają ów produkt za „własną istotę religii”. Pokonując mętność tej myśli, należałoby rozumieć to chyba tak, że to, co produkuje ludzka psychika jako formy religijne, w istocie nie jest religią „prawdziwą”. „Prawdziwa” religia, jak się można domyślać, tworzy się w odniesieniu do Boga „prawdziwego” („a nie tylko ludzkiego wyobrażenia o Bogu”, jak pisze Halik). Tyle tylko, że nikt tego prawdziwego Boga nie widział, nie słyszał, nie rozmawiał z nim, nie wie nawet, czy istnieje, nie mówiąc już o jakiegokolwiek wiedzy na jego temat, bo jedyne, co wiemy o Bogu, jest tym, co sobie na jego temat wyobrażamy.

Irytujące jest powtarzanie przez Halika znanego sofizmu, ubierającego się w szaty sylogistycznego wniosku, wyprowadzanego z przesłanki ogólnej, która wyraża przekonanie o jakiejś zasadniczej symetrii twierdzeń i przekonań ludzkich. Wyobrażenie tej symetrii obejmuje przekonanie, że wszystkie poglądy skrajne mają podobną wartość poznawczą. Radykalnemu przekonaniu o konieczności wody do życia na przykład można przeciwstawić radykalne przekonanie, że woda ta do życia jest w ogóle niepotrzebna. Ci, którzy zestawiają fundamentalizm religijny z ateizmem („radykalnym sekularyzmem”) i — jak Halik — wyciągają z tego wniosek o fałszywości obu twierdzeń, postępują jak ci, którzy chcieliby uznać, że oba twierdzenia o wartości wody dla życia są do siebie „w podejrzanym sposobie podobne”. Z twierdzeń o istnieniu lub nieistnieniu Boga jedno jest prawdziwe, a drugie fałszywe. Albo ateści mają w tej kwestii rację, albo religijni fundamentaliści.

Twierdzi Halik, że źle postępuje ateizm z „Bożą nieobecnością” w świecie. Jak często zdarza się w wypowiedziach teologów, to absurdalne twierdzenie zdaje się być dla jego autora tak oczywiste, że nie uznaje on za zasadne, by je uzasadnić. Dla czeskiego teologa najlepszą odpowiedzią na tę nieobecność jest wiara, nadzieja i miłość. Przekraczam jednak granice dyskursu teologicznego i pytam wprost: dlaczego na nieobecność Boga lepiej jest reagować wiarą w niego, a nie tej wiary odrzuceniem? Co jest wartościowego w wierze w nieobecnego Boga? Zapewne nie będę odosobniony w przekonaniu, że trudno znaleźć w niej jakąkolwiek wartość. Mało tego, uważam, jak wielu atestów, że wiara ta jest szkodliwa, tworzy złudzenia, odbiera ludziom w części odpowiedzialność za siebie, w części wiarę we własne siły i nie pozwala rozumnie lokować nadziei, w zamian dając miraż wiecznych szczęśliwości i strach przed nadmierną ufnością w człowieka, bo można w ten sposób obrazić Boga, detronizując go przypadkowo. Pytanie zaś, w czym miłość do permanentnie nieobecnego miałaby być lepsza od miłości wobec istniejących, pozostawiam już bez próby nawet odpowiedzi.

Potępia Halik bardziej „apateizm”, jako formę agnostycyzmu, niż aktywny ateizm nawet.

Obojętność na sprawy religijne wydaje mu się najgorszą formą ateizmu. I znów zapytać trzeba, dlaczego czeski teolog tak sądzi. Dlaczego każdy ma religię zwalczać, jeśli w żadnego Boga nie wierzy? Żeby wierzącym było lepiej, bo w ten sposób „ateistyczni krytycy religii [...] oczyszczają naszą wiarę z karykatur i ludzkich naleciałości”? Ale ateizm nie jest po to, by religia miała się lepiej. Większość ateistów, uznawszy, że nie chcą wierzyć w żadne duchy i w żadne cuda, że chcą tylko liczyć na siebie, nie na działanie boskich mocy i że potrafią lepiej poznać i realizować wartości w życiu bez wskazówek kapłanów jakiegokolwiek religii, nie chce, nie potrzebuje lub zwyczajnie nie ma czasu, by z religiami walczyć. Nie zmienia to ich decyzji o odrzuceniu religii. Tylko nieliczni, jak niżej podpisany, odbierają sobie wolne sobotnie popołudnia na tworzenie tekstów, które mają dać odpór religijnej indoktrynacji. Wydaje się, że Halik uznaje ateizm za podobnie misyjny, jak katolicyzm, co potwierdza tylko karykaturalny obraz tego przekonania w głowie czeskiego teologa.

Nie niepokoi natomiast Halika „religijny apateizm” — brak zainteresowania przez wierzących tym, co wyznają. Publikowane niedawno przez „Gazetę Wyborczą” wyniki badań społecznych dowodzą, że Polacy nie są zainteresowani stawianiem sobie egzystencjalnych pytań. Ok. 60 % z nich nigdy nie zadało sobie pytania, czy Bóg istnieje. Ok. 90 % uznaje się zaś za wierzących. Ten rodzaj bezrefleksyjnego trwania przy religii powinien być chyba większym powodem zmartwienia ludzi Kościoła.

Wyznaje Halik, że ma „największy szacunek” do ateizmu „cierpienia i protestu”. Przestrzega zarazem wszystkich potencjalnych przyjaciół Hioba, którzy, jak rozmówcy tego biblijnego bohatera, udzielają mu „niemiłosiernej książkowej mądrości”. Można by z równą uprzejmością, z którą Halik przyznaje koncesję na ateizm, uprzejmie mu za to podziękować, ale żarty to za mało wobec tego stanowiska. Jeśli to bowiem dobre uzasadnienie ateizmu, to warto zapytać, dlaczego ktoś jeszcze wierzy w Boga?

Jeśli boża opatrność czuwa nad światem i jest w nim zarazem tyle znanego każdemu wierzącemu cierpienia, to narzuca się wniosek, że albo tej opatrności nie ma, albo cierpienie nie jest rzeczywiste. Jak pisał kiedyś w swych dziennikach (*Nox atra*) Karol Ludwik Koniński, spierając się Augustiańską teodyceą: „perswadujcie tej dziewczynie, złapanej przez rozpruwacza, że to, co się oto dzieje, to jest tylko brak bytu i brak dobra; [...] perswadujcie jej, że to, co się tam dzieje, jest dopuszczone przez Miłosiernego Boga w imię Ładu świata”.

Jeżeli, jak dowodził Jan Paweł II w swej *Pamięci i tożsamości*, boża opatrność po dwunastu latach powstrzymała w końcu hitlerizm (bagnetami Armii Czerwonej w największej mierze skądinąd), to pomijawszy już ocenę refleksu tej opatrności, czy nie należałoby wciągnąć z tego dużo bardziej poważnych wniosków? Na przykład takich, jak Michał Głowiński, który twierdzi, że taki Bóg, który w ramach swej kierowniczej roli w dziejach ludzkości przewidział Holokaust i dwanaście lat przyglądał się postępowi hitleryzmu jest raczej potworem niż wcieleniem absolutnej miłości. W *Wyznaniach agnostyka* pisał Głowiński: „w pewnych sytuacjach historycznych niemożliwa staje się teodycea, zło osiągnęło stężenie tak wysokie, zrównało się ze zbrodniami, a więc umieszczanie go w planie religijnym uragałoby Bogu i w istocie czyniło z niego potwora”. W takiego Boga i Halik nie chciałby wierzyć. Czy każdy, kto zna te fakty historyczne, nie powinien uczciwie zwątpić, jeśli jeszcze wierzy? To nie jest tylko możliwe usprawiedliwienie ateizmu — to jest jego dostateczne uzasadnienie.

Na koniec jeszcze jedno twierdzenie Halika, które nie sposób pozostawić bez komentarza. Otóż twierdzi czeski ksiądz, że najniebezpieczniejszym rodzajem ateizmu jest „absolutyzacja relatywnych wartości”. Nie wyjaśnia zarazem, na czym taka absolutyzacja miałaby polegać oraz jakie wartości ma na myśli. Ten rodzaj niedopowiedzenia jest częstą figurą retoryczną niedzielnych kazań kościelnych, które skrywają w ten sposób insynuacje. Spróbujmy sprawdzić na konkretnych przykładach, jak by taka absolutyzacja relatywnych wartości miała wyglądać, przypomniawszy wcześniej, że wszystkie wartości są względne, a bezwzględne w ogóle nie istnieją. Przy tym wielki kwantyfikatory, którym obejmują wartości w tym zdaniu, nie oznaczają jego wewnętrznej sprzeczności, tzn. sprzecznością między jego ewentualną prawdziwością i jego sensem.

Weźmy więc za przykład trzy wartości oświeceniowe — wolność, równość i braterstwo. Na czym polegałaby ich bałwochwalcza absolutyzacja? Na czynieniu z nich bóstw (bożków, bałwanów)? A cóż by to miało znaczyć? Czy np. uznanie, że wolności nic nie ogranicza? Ale czy ktoś (w szczególności wśród ateistów) twierdzi, że wolność nie ma ograniczeń? Klasycy liberalizmu, z którymi zasadniczo nikt się dziś nie spiera, mówią, że granicą mojej wolności jest wolność twoja. Nawet jeśli nic nie ogranicza zaś równości wobec prawa wszystkich obywateli republiki, to czy w ten sposób dochodzi do absolutyzacji tej wartości? I co w tym złego? Co by mogła oznaczać absolutyzacja braterstwa (w sensie społecznym — solidarności)? Tylko w pewnym znaczeniu można by tu

przywołać komunistyczną utopię, poniekąd stanowiącej swoistą religię, która usiłowała wcielić hasło powszechnej równości dóbr w życie z potrzeby realizacji własnych ideowych dogmatów. Czyniła tak na wzór religii raczej, a komunistyczny ateizm nie miał z tym nic wspólnego.

Kończy Halik powtarzaniem przez teistów jak mantra stwierdzeniem, że wiara jest łaską. Twierdzenie to obciążone jest jednak błędem *petitio principii*. Dowodzi tego, co zakłada: wiara w Boga jest aktem łaski, danej od Boga. Wierzymy w Boga dzięki Bogu, w którego wierzymy. To kręcenie się w koło jest charakterystyczne dla dyskursu teistycznego. Podobnie jak atak na ateizm, dokonany przez Tomasza Halika pod pozorem jego obrony.

Warto więc powtórzyć, że wiara religijna jest czym innym niż ludzka wrażliwość i moralność oraz że jedno zarówno nie implikuje, jak nie wyklucza drugiego. Że wiara to uznanie, że istnieją jakieś bóstwa, duchowe światy i byty, że w przyrodzie i historii zdarzają się cuda, przez te byty powodowane. Że nie wierzyć w Boga nie oznacza odrzucać te wartości, które się także niektórym z Bogiem kojarzą. Że niewiara w Boga nie jest równie nieprawdziwa jak fundamentalistyczna wiara w Boga — prawdziwe jest jedno z tych przekonań, a kilka prostych operacji myślowych wystarczy, by łatwo rozpoznać, które. Że rozsądnym stanowiskiem wobec nieistnienia Boga jest niewiara w niego. Że ateizm nie jest higienicznym instrumentem stworzonym przez Boga do oczyszczania religii z błędów i wypaczeń. Że wreszcie ateści nie chcą powoływać nowych bogów do życia, zwłaszcza nie dybią z tym zamiarem na wartości, w które wierzą.

Adam Kalbarczyk

Ur. 1967, absolwent filozofii i polonistyki UMCS w Lublinie, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej UMCS w Lublinie, dyrektor Prywatnego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. I. J. Paderewskiego w Lublinie. Zajmuje się literaturą (ma na swym koncie dwa tomy literackie i trochę publikacji prasowych), krytyką literacką, publicystyką (zwłaszcza o tematyce edukacyjnej).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-02-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8719) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8719>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów

portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl